

Krzysztof Rutkowski: Na ławce w Parku Krasińskich

„Akcent typowo polski” w głębszej tonacji dotyczy tego właśnie pytania – pytania, czym jest wolność dla Polaków: jak jej chcą, jak się o nią biją, jak się jej boją. I dlatego właśnie, mimo że bohaterów w tej książce tak wielu, a raczej właśnie dlatego, że tak wielu, „Akcent typowo polski” jest spójny i zdecydowany – pisze Krzysztof Rutkowski o najnowszej książce Piotra Nowaka.

Paryż

Pośród książek Piotra Nowaka, które czytałem, a lektura ich wszystkich sprawiała prawdziwą przyjemność i pożytek, *Akcent typowo polski* ujął mnie najbardziej. „Ujął” – powiadam, bo lektura *Akcentu* wciągnęła mnie do tego stopnia, że kiedy ponad siedmiuset stronicowy utwór czytać skończyłem, to pomyślało mi się: szkoda, że to już koniec i rozpocząłem czytanie raz jeszcze z radością.

A było to czytanie rodzajem rozmowy. W książce Piotra Nowaka znajduje się taka scena: autor siedzi z siedmioletnią córką na ławce w Parku Krasińskich i czyta dziewczynce klechdy Leśmiana (o Leśmianie w *Akcentcie* też znalazło się wiele cennych spostrzeżeń). Wyobraziłem sobie taką scenę: siedzę z Piotrem na ławce w Parku Krasińskich, a on mi czyta swoją książkę: *Akcent typowo polski* właśnie, a ja – choć nie

jestem małą dziewczynką, tylko starcem – słucham i od czasu do czasu przerywam słuchanie okrzykami (bom dzieckiem podszyty): nie, studenci slawistyki nie przychodzili na „lekcje” Mickiewicza w Collège de France, bo nie było żadnej slawistyki i to nie była Sorbona; na „lekcje” przychodził *tout Paris*, i to był wielki *scandalon*, całe miasto od niego huczało. Albo przerywam i protestuję, że nie trzeba Kochanowskiego tłumaczyć na nowo „na polskie”, to idiotyczny pomysł: w Kochanowskim tętni źródło polszczyzny, ale świetnie, że Zygmunt Kubiak przetłumaczył wybornie Janickiego na polski z łaciny. Albo przerywam i proszę: opowiedz jeszcze po swojemu o *Nie-Boskiej Komedii* Krasińskiego – jak o Krasińskim opowiadasz, to boki zrywać! I tak sobie siedzimy: Piotr opowiada, ja słucham i od czasu do czasu – infantylnie przerywam. Zresztą sami posłuchajcie.

Zygmunt Krasiński był jedynym polskim poetą romantycznym, który nie musiał zarabiać na utrzymanie. Ale na pewno musiał umieć liczyć. Każdy potentat ziemski albo wiedział o tym, który z ekonomów go okrada oraz na ile, albo godził się z ruiną. Umieć liczyć i godzić się na utratę majątku było niepodobieństwem, logiczną sprzecznością. A kradną – pisał poeta w liście do Delfiny Potockiej – niemal wszyscy, głównie dlatego, że „są przekonani, iż znam się na tym jako oni na filozofii, a dbam o to, jak oni o poczciwość”. (...) Czy w takich warunkach, z taką oceną sytuacji politycznej i demograficznej można było wypracować jakiś rodzaj wspólnego języka łączącego aż tak różne warstwy społeczne? Owszem. Tym językiem były cyfry, arytmetyka i ekonomia: dodać, odjąć, dostarczyć na czas, spieniężyć. Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że ktoś, kogo majątek zajmował ćwierć Polski wschodniej z dostępem do portu w Gdańsku (generałowa Krasińska z domu Radziwiłł wniosła jako wiano Pruszczyk Gdański), patrzył na

poddanych mu włościom, bogacących się mieszczan, przechrztów i oficjalistów trochę tak, jak dziś przygląda się reszcie ludzkości Bill Gates, Elon Musk, czy Mark Zuckerberg: skoro się rusza, to musi działać, jak ja chcę (s. 305-309).

Albo to o Fredrze:

Wariat cieszący się uznaniem, nierzadko mający innych w swoim władaniu – Stalin, Hitler, a przy pewnej lekturze tej komedii również Pan Jowialski – nie trafi tak łatwo między czubków, a już nikt z pewnością nie poważy się go tam zamknąć. Hasa więc pośród spraw ludzkich, a potem pali Rzym. „Obłąkani – zauważa słusznie Jerzy Stempowski – stają się uchwytni dla lekarzy dopiero po ich bankructwie społecznym”. Pod opiekę psychiatry trafiają jedynie ci, którym nie ułożyło się w życiu, „loserzy”. Odmówiono im uznania, dlatego doznali pomieszenia klepek. „Pewna doza ambicji, wytrwałości i powodzenia czyni bowiem największych nawet szaleńców nieuchwytnymi dla lekarzy”. Bez wątpienia Jowialski cieszy się poważaniem, zarówno u rodziny, jak i szerzej, w świecie. Zresztą nie przymierzając, tak samo zwariowana – może nawet bardziej, gdyż odzywa się jak nakręcona – wydaje się Pani Jowialska. Kto zatem miałby donieść na nich do psychiatry? Bobkówna? Ta nic nie może. Skołowany tempem wydarzeń syn, ten „człowiek nie do obudzenia”, który ucieka przed światem ludzi w świat ptactwa? Janusz, który stał się ofiarą samego siebie? Dwóch przybłędów, którym – jednemu bardziej, innemu mniej – wszystko jedno? A może Helenka, co szuka Parysa? Nie ma komu donieść na wariata! Ale też w drugą stronę: czego mielibyśmy spodziewać się po politycznie zaangażowanym

szlachcicu polskim strąconym w polityczny niebyt? [Pan Jowialski został napisany po upadku powstania listopadowego – przyp. K.R.]. Zdrowia psychicznego? Gdyby zachowywał się przytomnie, jadł i pił tak jakby nic się nie stało, wtedy też – zauważa trafnie Stempowski – „wizytowicz i czytelnicy odnieśliby się do tego obrazu niewiele inaczej, niż do widoku słusznie zadowolonej świni, tarzającej się radośnie w swym chlewie” (162-163).

Po kolejnej lekturze *Akcentu typowo polskiego* utwierdziłem się w przekonaniu, że jedna z przyczyn jego atrakcyjności tkwi w poręczności opowiadania. To są opowieści. Powiedziałbym po swojemu, że to są „prze-powieści”. Piotr Nowak pisze o Klemensie Janickim, Kochanowskim, Zborowskim, Schillerze, Kościuszcze i wojnie 1794 roku, Jeffersonie, Mochnackim i o Powstaniu Listopadowym, o Fredrze, Agatonie Gillerze, Piłsudskim i o Powstaniu Styczniowym, Kraszewskim i Kronenbergu, tajemnicach Pieczęci Rządu Narodowego i zwierzętach u Szalamowa, o *Świtezii* i ewentualnych zbiorowych samobójcach, o *Anhellim*, *Fantazym*, *Śnie srebrnym Salomei* i o samym Słowackim, o Norwidzie, Ujejskim, Siemieńskim, o generałowej Zamoyskiej i Zofii Ciechanowskiej, badaczce tłumaczeń *Pana Tadeusza* na języki świata, o Baczyńskim, o Gömörzym, o Żółkiewskich (o hetmanie, który zgromił Moskali pod Kłuszynem i o despocie z IBL), o Łomnickim, Łapickim i Holoubku, Konwickim, Mrożku i Włodzimierzu Odojewskim, który tyle odkrył prawdy o kręgach krwi na Ukrainie i jeszcze o wielu innych osobach.

Rzecz jednak w tym, że Piotr Nowak wcale nie pisze „o”, ale postępuje ze swymi bohaterami opowieści tak, jakby z nimi gadał: usadzał ich obok siebie na ławce w Parku Krasińskich (na przykład): czytał i na głos

coś o nich pomyślał, a oni albo by się śmieli, klepali po udach z uciechy, albo odrzucali poły kontusza (jeśli siedzieliby w kontuszu) i szukali główni szabli, by płażować autora, albo zaciskali pięści, obrażali – podnieceni cnotą, albo – jak ja – przerywali opowieść dziecinnymi pytaniami. *Akcent typowo polski* opowiedziany jest z akcentem typowo polskim jako współczesna postać gawędy szlacheckiej, czego Piotr Nowak nie tylko nie ukrywa, ale świadomie wydobywa, posługując się tak zwanymi kolokwializmami i iluzją (szczerą) narracji mówionej. Taki sposób opowiadania nadaje tej książce spoistość i urok.

Można kochać Polskę i nie znosić Polaków – wiadomo od dawna – a z takiej miłosnej nienawiści powstały w kulturze polskiej arcydzieła. Być może w tym napięciu tkwi coś nadzwyczaj pociągającego dla poetów i filozofów piszących po polsku od wieków, a przynajmniej od czasów, kiedy Rzeczpospolita Obojga Narodów zniknęła z mapy politycznej Europy i nigdy już nie pojawiła się na niej w tym kształcie, w którym zaczęła znikać od 1772 roku. Pojawiała się w rozmaitych kształtach, znowu znikła i różne nosiła nazwania, ale nigdy nie pojawiła się w takim kształcie, w którym wtedy, na początku znikania, znikła. I to jest trudność, z którą borykają się pokolenia, umierając i bijąc się o wolność i niepodległość, umierając za i poświęcając się dla. Inaczej nie można, bo to jest sprawa wolności Polaków, czyli sprawa dla nich, dla nas, najważniejsza, ale to jest też sprawa niejasna: nie wiadomo widomie, co dla Polaków wolność znaczy.

W związku z tym nie do końca wiadomo, co to znaczy: *primo*: o wolność się bić; *secundo*: wolność odzyskać; *tertio*: wolność ubezpieczać. Nie wiadomo, bo żeby to wiedzieć, trzeba najpierw wiedzieć co innego, uprzedniejszego: czy Rzeczpospolita Obojga Narodów dała się rozebrać, bo sobie na to pozwoliła, a nawet jej się to

rozbieranie perwersyjnie podobało, czy też ją zgwałcono. I na to pytanie: uprzedniejsze i późniejsze „co to jest dla Polaków wolność?” nie ma jasnej odpowiedzi. Najzuchwalej pośród Polaków odpowiadał na nie Mickiewicz – ale nie odpowiedział wystarczająco jasno i próby jego odpowiadania kończyły się traktowaniem poety jako wariata albo moskiewskiego szpiega.

Akcent typowo polski w głębszej tonacji dotyczy tego właśnie pytania – pytania, czym jest wolność dla Polaków: jak jej chcą, jak się o nią biją, jak się jej boją. I dlatego właśnie, mimo że bohaterów (rozmówców – słuchaczy na ławce w Parku Krasińskich) w tej książce tak wielu, a raczej właśnie dlatego, że tak wielu, *Akcent typowo polski* jest spójny i zdecydowany.

Piotr Nowak zadedykował swą książkę pamięci Jarosława Marka Rymkiewicza. Doskonale rozumiem jego intencje: Jarosław Marek Rymkiewicz jest rozmówcą (słuchaczem) w Akcencie najważniejszym: jego duch jest w nim stale obecny przede wszystkim dlatego, że trudno znaleźć w polskiej słownej twórczości artystycznej osobę, której pytanie o wolność Polaków i wolność dla Polaków leżałoby na sercu bardziej niż Rymkiewiczowi, i która w zmaganiach z owym pytaniem stworzyła tyle dzieł wierszem i prozą – w większości arcydzieł. *Akcent typowo polski* jest więc poważną, zadziorną rozmową z Rymkiewiczem na ławce w Parku Krasińskich. Przysiadłem się na niej do obu panów – bo wiem o tym na pewno – lubimy razem rozmawiać.

prof. dr hab. Krzysztof Rutkowski

Książka recenzowana: Piotr Nowak, *Akcent typowo polski. Szkice o kulturze Polaków*, Państwowy Instytut Wydawniczy, 2024.